

ISSN 1506-8722

nr 21

Jezuici *Nasze Wiadomości*

Drodzy Czytelnicy!

Bardzo się cieszę, że mogę skierować do Was, Drodzy Czytelnicy, kilka słów jako wprowadzenie i zachętę do lektury owocu naszej kilkumiesięcznej pracy. Mimo, iż skład redakcji zmienił się całkowicie (o czym możecie przeczytać w krótkiej informacji napisanej przez jednego z redaktorów sch. Wojciecha Kowalskiego SJ), mamy nadzieję dorównać naszym poprzednikom w trafności tematów i profesjonalizmie wykonania. Zachęcam do oceny...

W tym, już dwudziestym pierwszym, numerze pragniemy zachęcić Was do spojrzenia na nas, jezuitów, jako ludzi swej epoki. Od dawna Kościół w Polsce, jak i na świecie, zachęca swych duszpasterzy, by korzystali z możliwości jakie daje współczesność, a w szczególności media. Jezuici od początków swego istnienia sięgali po wszelkie możliwe środki, które mogłyby poprowadzić ludzi do Boga. To często prowadzi do zarzutów wobec nas, że nie przebieramy w środkach i głosimy maksymę: „Cel uświęca środki” ... co oczywiście nie jest prawdą.

Jednym ze środków, mogących posłużyć Kościołowi do głoszenia Ewangelii, po który sięgamy z pewnymi oporami, są właśnie media: radio, telewizja... Dlatego w tym numerze pragniemy pokazać, w jaki sposób wykorzystywać media, by głosić ludziom Jezusa, jak można je przemieniać, jak należy je kształtować... Na ten numer pracowały obie prowincje polskich jezuitów. Zachęcam więc do przeczytania zarówno tych artykułów, w których nasi współbracia dzielą się swymi doświadczeniami z pracy w mediach w Polsce i za granicą (Radio Vaticana), a także tych, które mówią o zdrowym, chrześcijańskim podejściu do mass-mediów: „Ewangelia i telewizor” - o. Krzysztof Mądel, strona 29. Zachęcam także do przeczytania wywiadu z o. Stanisławem Obirkim SJ, który ma duże doświadczenie w pracy z mediami, strona 25.

Centralną postacią tego numeru jest O. Grzegorz Łuszczak SJ, który w naszej uczelni wprowadza nas w tajemnice mediów (str. 8). Prezentujemy także naszych współbraci z zagranicy. W kolegium krakowskim mieszkają z nami: Aleksander (Ukraina), Ludger (Niemcy) i Marek (Czechy).

Na sam koniec proponujemy Wam próbki naszej pracy jako ludzi mediów. Co roku w naszym kolegium odbywa się trzydniowy kurs medialny (dziennikarski, teatralny, telewizyjny). Prezentujemy trzy artykuły napisane do gazetki „Do (nos) jezuitów”, powstałej na kursie dziennikarskim.

Ufamy, że z przyjemnością będziecie czytali to, co udało nam się dla Was stworzyć.

Andrzej Kowalski SJ

ih̄s

Jezuici *Nasze Wiadomości*

10 czerwca 2001

Spis treści

Uwaga!!! Nowa redakcja	4
To, czego nie widać, a co jest najważniejsze	5
Moja przygoda z mediami	9
Radio Vaticana.....	14
Od Watykanu do Polsatu.....	18
Studio „Inigo”	22
„Media są tylko medium”	25
Ewangelia i telewizor	29
Krótko mówiąc (felieton).....	31
Piłkarska przygoda (reportaż)	32
Uprawiać filozofię (felieton)	33

UWAGA!!! NOWA REDAKCJA

Nadszedł czas na zmianę redakcji *Jezu- itów naszych wiadomości*. Za nowym sto-łem redakcyjnym zasiedli:

Andrzej Kowalski – redaktor naczelny, dbający o całokształt pracy zespołu, motywujący swoich współpracowni-ków do działania, świetny organizator.

Grzesiek Oleksy – człowiek ze starej ekipy, który ma poskładać komputero-wo to cudo (czytaj *Jezuici nasze wiado- mości*) – tym razem, miejmy nadzieję, bez zbędnych pustych stronic przy koń- cu numeru.

Kolejny człowiek w naszej ekipie to

Waldemar Paweł Los, najmłodszy nasz współpracownik, jednocześnie bardzo sprawnie i szybko egzekwujący zamó- wione teksty i podtrzymujący na du- chu dwóch wyżej wymienionych re- daktorów.

Został jeszcze do przedstawienia Woj- ciech Kowalski – przedstawiający nam co krok swoje pomysły na napisanie artykułów, który udziela całej ekipie swojego spokoju – niemal mistyczne- go, tym samym przyczyniając się do za- chowania nas w równowadze psycho- fizycznej.



Image nowej redakcji

fol. Norbert Kacprzak SJ

To, czego nie widać, a co jest najważniejsze

Polscy jezuici a media

Z prerażeniem stwierdzić wypada, że temat jakiego się podjąłem jest niemożliwy do opracowania w ramach krótkiego omówienia. Sięgnąć należałoby tu pamięcią historyczną do początków dziennikarstwa w Polsce w epoce Oświecenia, opisać rolę jezuitów w tworzeniu się polskiej prasy (*Monitor, Zabawy Przyjemne i Pożyteczne etc.*). Osobnych, opastych tomideł domaga się opracowanie dokonań Zakonu poprzez własne tytuły pism, takich jak *Postaniec Serca Jezusowego* oraz *Przegląd Powszechny* i inne. Najnowsza historia, skupiając jednak naszą uwagę na najbardziej masowych mediach: radiu i telewizji. Jednak i w tym przypadku zadanie nie jest łatwe: już teraz widziałbym dość materiału na niejedną książkę. Cóż więc zawrzeć w kilku zdaniach? Oprócz kilku uwag „historycznych”, refleksję o tym co najważniejsze a czego - jak zwykle - nie widać.

1. Refleksja o początkach.

Wydaje mi się, że najpoważniejszą przyczyną zwrócenia się Episkopatu Polski do Towarzystwa Jezusowego z misją organizowania i kierowania redakcjami katolickimi w TVP i Polskim Radiu, był... pielgrzymujący pontyfikat Jana Pawła II. Prace w Komisji Episkopatu Polski d.s. Mediów (O. Tadeusz Pronobis), Biurze Prasowym Episkopa-

tu Polski w czasie podróży Ojca św. do Polski w latach 1983 i 1987 (O. Stanisław Opiela i O. Andrzej Koprowski i inni) dały jezuitom kredyt zaufania, zaś Księżom Biskupom przekonanie, że *jezuici to potrafią*. Zapewne nie bez znaczenia był też fakt pracy Naszych w Radiu Watykańskim. Jednakże tylko ci, którym przypadło rozpoczynać pionierskie działania (OO. A. Koprowski i K. Ołdakowski) wiedzą, jak bardzo owe początki były *drogą przez mękę*.

2. Od alfabetu do rzemiosła.

Często powtarzane jezuickie przysłowie powiada, że *po naszych studiach można wszystko...* Brzmiało ono jak ponury żart w sytuacji, kiedy trzeba było od podstaw poznawać ludzi radia i telewizji, złożone mechanizmy działania instytucji, elementarz zawodu dziennikarskiego i codziennie dotykać przepaści dzielącej Kościół i media, język obrazu, filmu, reportażu, narracji w radiu i wyuczonych traktatów teologicznych. Dodatkowo jeszcze trudnością pierwszych lat były presje środowisk i grup katolickich, także politycznych, które chciały „ukraść” skrawki czasu antenowego oddanego całej wspólnotie kościelnej dla własnych, partykularnych korzyści. Z biegiem czasu i w przyspieszonym tempie wszystkiego trzeba było uczyć się niemal od zera. Podstawową rzeczą jednak w naszej



fol. archiwum

To, czego nie widać.

pracy w telewizji i radiu było i jest - wbrew pozorom - nie to „co widać i sły-chać”.

3. Co jest najważniejsze?

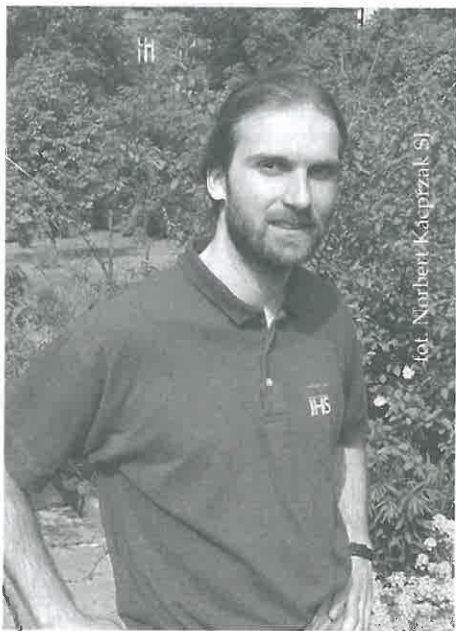
„To co widać lub słycać” - nie potrzebuje tu dodatkowego opisu. Najważniejszą rzeczą są jednak w telewizji i w radiu osobiste kontakty z kolegami dziennikarzami, kierownictwem, personelem technicznym i administracyjnym. Od samego początku na to kładliśmy największy nacisk i tu sprawdzał się zawsze *nasz sposób działania*, tak jak opisuje go Ojciec Ignacy w *Ćwiczeniach i Konstytucjach*. Wielokrotnie przypomina on, że podstawowym narzędziem apostoła jest *obcowanie z bliźnimi, rozmowa, dialog*. „Zadania antenowe” to tak naprawdę *tylko* narzędzie do osiągnięcia ważniejszego celu, *tego czego nie widać*. Tak naprawdę przede wszystkim w ten sposób możliwe jest ukazanie ludziom mediów szerokiego sensu istnienia tematyki re-

ligijnej i obecności Kościoła w mediach publicznych. Tylko w taki sposób można przybliżyć Boga tym, którzy niekiedy całe życie nie przekroczyli progu kościoła albo przekraczają go raz do roku, w Wielką Sobotę, z koszyczkiem „święconki”. Owocowania takich „form duszpasterstwa” nie da się ująć w statystyki *dorocznego fructusu*. W sposób przybliżony można tylko je oddać wspominając przypadki chrztów, ślubów, spowiedzi osób które nie trafiły by długo do parafii przez „bezradność wobec kościelnej biurokracji”, albo nabyte urazy do kapłanów bądź też przypominając Eucharystię sprawowaną dyskretnie, w gabinecie lub pokoju redakcyjnym, na prośbę pracujących w dniach Świąt dziennikarzy i techników. Wielki krok naprzód dokonał się zwłaszcza od r. 1996: początku przygotowań do pielgrzymki Ojca św. do Polski w 1997, poprzez przygotowania i prace przy jego wizycie w r. 1999 a tak-

że w 2000 r. Wielkiego Jubileuszu. Jezuita są więc w mediach od prapoczątku (por. wyżej) tam gdzie być powinni zgodnie ze swym charyzmatem: *u boku Ojca Świętego*. Niekiedy słyszę głosy wyrzutu, że „nie podpisujemy się jako jezuita” w naszych programach. Jest to całkowicie zbędne. Środowisko wie, kim jesteśmy. Wypełniamy zaś nie naszą prywatną misję, ale misję Kościoła w mediach publicznych, a nie własnych, podobnie jak Współbracia w Radiu Watykańskim, którzy na antenie

nawet unikają przedstawiania się z imienia i nazwiska. Chociaż w chwili obecnej nie tylko nie musimy się wstydzić antenowych dokonań i w dziennikarskim światku cieszy nas uznanie dla profesjonalnych sprawności, to jednak na pierwszym miejscu *nie jesteśmy dziennikarzami* lecz duchownymi, *naśladując zwyczajny styl życia... zacnych kapłanów* (*Formuła Instytutu*, nr 8). „To co widać i słyhać” jest tylko otoczką, narzędziem i środkiem do osiągnięcia tego, co najważniejsze.

o. Grzegorz Dobroczyński SJ



Nazywam się **Ludger Joos**. Mam 33 lata. Urodziłem się w małej miejscowości obok Freiburga w Niemczech. Po maturze odbyłem służbę wojskową nad Jeziorem Bodeńskim. Potem przepro-

wadziłem się do Freiburga gdzie studiowałem teologię, historię i politologię, a następnie zostałem nauczycielem w liceum. To był bardzo dobry okres w moim życiu. Fascynowały mnie moje studia i miałem dość dużo czasu na angażowanie się w ruch harcerski z którym współpracowała również cała moja rodzina: ojciec, obaj bracia, wujkowie i kuzynostwo. Po zakończeniu edukacji wstąpiłem do nowicjatu Jezuitów niemieckich w Norymberdze a następnie spędziłem dwa lata w Monachium, gdzie pogłębiałem wiedzę filozoficzną w Wyższej Szkole Jezuitów i teologiczną na tamtejszym Uniwersytecie. W kolegium krakowskim jestem od września 2000 r. Dwa najbliższe lata chciałbym poświęcić na poznanie sytuacji Kościoła polskiego i nawiązanie kontaktów ze współbraćmi w Polsce. W tym celu uczę się języka polskiego i uczestniczę w zaangażowaniach duszpasterskich jezuitów. Czas przeżywany w Krakowie jest dla mnie bardzo ubogacającym doświadczeniem.

o. Grzegorz Łuszczak SJ

Urodziłem się w kwietniu 1965 r. w Bielsku-Białej. Droga mojej edukacji przebiegała tak, jak większości moich rówieśników: szkoła podstawowa w rodzinnej Bestwinie, Liceum Ogólnokształcące w Czechowicach-Dziedzicach, gdzie złożyłem egzamin maturalny.

Pod koniec szkoły podstawowej poznałem jezuitów dzięki śp. o. Fryderykowi Młynarczykowi. To on zaproponował mi dni skupienia w Czechowicach-Dziedzicach, następnie wspólne wakacje, które do dziś wspominam z wielkim sentymentem. Systematyczny kontakt z tym wspaniałym powołaniowcem pozwolił mi przygotować się do podjęcia decyzji o wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego.

Droga mojego życia zakonnego była taka sama, jak od wieków każdego jezuitę: nowicjat w Starej Wsi, filozofia w Krakowie, magisterka w bibliotece Domu Pisarzy w Krakowie, teologia w Warszawie i tam zetknąłem się

po pierwszy raz z mediami pracując w czasie wizyty Ojca Świętego w Polsce w 1991 r. w centrum prasowym. Pod koniec teologii o. Andrzej Koprowski zaproponował mi współpracę z radiowo-telewizyjną redakcją katolicką i Katolickim Biurem Informacji i Inicjatyw Europejskich OCIPE. Niewątpliwie był to okres poznawania pracy w mediach od "kuchni".

Święcenia kapłańskie otrzymałem w 1994 r. i w tym samym roku rozpocząłem studia specjalistyczne w Rzymie na Uniwersytecie Gregoriańskim, podczas których pogłębiłem moją wiedzę na temat mediów.

Po studiach w Rzymie przyjechałem do Krakowa i rozpocząłem pracę w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej "Ignatianum" prowadząc zajęcia z teorii komunikacji, mass mediów i mediów w edukacji. Moja praca nie ogranicza się tylko i wyłącznie do prowadzenia zajęć dydaktycznych w jezuickiej uczelni. Od prawie roku kieruję również bursą młodzieżową w Krakowie i muszę przyznać, że zarówno jedno jak i drugie doświadczenie daje mi dużo satysfakcji.

Moja przygoda z mediami

Moja przygoda z mediami ma dość dziwne początki... Przede wszystkim muszę wyznać, że jestem człowiekiem z „epoki Guttenberga” i lubię książki. Nie lubię kina, ani telewizji... Może to za ostro powiedziane... Nie pociągają mnie filmy. Ot, taki dziwny człowiek przełomu XX/XXI wieku, co dziwniejsze, zwykle kojarzony z telewizją...

„Od zawsze” jednak interesował mnie wpływ mediów na człowieka, na mentalność, na obyczaje społeczne. Pamiętam zdziwienie kolegów, gdy w czasie studiów teologicznych na „Bobolanum” zauważyli moje artykuły w PAN-owskim kwartalniku „Kultura i Społeczeństwo” na temat oglądalności TV, na temat struktury programów telewizyjnych itp. Scholastycy z autopsji wiedzieli, że nie oglądam niczego innego jak tylko Dziennik telewizyjny... Tymczasem artykuły (lata 1960-e...) były oparte o badania OBOP i inne prace teoretyczne - w konfrontacji z moimi uwagami, dotyczącymi przemian społecznych tamtego czasu.

Ponad 10 lat później, kiedy pełniłem funkcję Rektora Kolegium „Bobolanum” w Warszawie, znów - choć marginalnie - media stanęły na mojej drodze.

Strajki w 1980 r. Wszędzie na jednym z pierwszych miejsc na listach postulatów - „dostęp Kościoła do środków społecznego przekazu”. Odmowa władz. Polityczne „trzęsienie ziemi”. Wreszcie wizyta członka KC PZPR, Kazimierza Barcikowskiego, odpowie-



dzialnego m.in., za „kontakty z Kościołem” u ks. Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego: „na dostęp Kościoła do mediów się nie zgadzamy, ale możliwy jest udział przedstawicieli Kościoła przy niektórych programach radiowych i telewizyjnych”.

Kardynał Wyszyński zwrócił się do ówczesnego Prowincjała, o. Zygmunta Perza, z tym problemem. Dodając: „z tego nic nie wyjdzie, komuniści nie zrezygnują z monopolu w mediach. Ale nie możemy odmówić tej współpracy. Inaczej powiedzą robotnikom, że oni się zgadzali, tylko Prymas odmówił”.

I tak oto zostałem „człowiekiem Kościo-

ła do mediów" ... Raptem w grę weszły trzy programy. Pierwszym był dość prestiżowy udział w „Rozmowach Ireney Dziedzic”. Każde słowo dokładnie omawiane, by nie padło nic niecenzuralnego, z politycznego punktu widzenia... Zgrabne, o nauczaniu społecznym Kościoła. Ten program sprawił, że przez dłuższy czas moi koledzy – duszpasterze akademicki nazywali mnie „paziem Dziedziczki”, a ona sama po latach w swoich pamiętnikach napisała, że ... w latach 60-ych (omyłka o małe 20 lat..., odmładzamy się...) wprowadzała jezuitę, o. Koprowskiego w świat mediów.

Drugim było wprowadzenie do sztuki Karola Huberta Rostworowskiego, „Judas z Kariotu”. Zresztą nie doczekało się emisji. Była planowana na Boże Narodzenie 1981 roku, a tymczasem 13

grudnia został wprowadzony stan wojenny i w TV zmieniony został świąteczny program...

Trzecim było bodajże 40 – 45 sekund o liniach Pontyfikatu Jana Pawła II w Dzienniku telewizyjnym. I koniec z kontaktem z mediami.

Aż nagle, w marcu 1989 roku przyjechał do Rzymu Ksiądz Prymas J. Glemp z moim kolejnym Prowincjałem, o. Stanisławem Opielą. Kościół otrzymał prawo do nadawania swoich programów w Polskim Radiu i w TVP. Konferencja Episkopatu Polski postanowiła powierzyć jezuitom sprawę organizacji programów katolickich w Radiu i TV. Ksiądz Prymas prosi, by podjął się tego o. Koprowski, bo ma doświadczenie medialne. Prowincjał też nie widzi nikogo innego. W ten sposób zakończyła się moja praca w Kurii Generalnej To-



fol. archiwum

Przed wejściem na wizję.

warzystwa Jezusowego, a nasz profesor eklezjologii na „Bobolanum”, o. Henryk Bogacki zyskał nowy argument na potwierdzenie tego, że „Kościół ci wszystko wybaczy, ale niczego nie zapomni”... Ojciec Krzysztof Ołdakowski wra-



„Ojciec Krzysztof Ołdakowski”

cał z Rzymu po studiach teologicznych na „Gregorianie” do Warszawy. I tak obydwaj rozpoczęliśmy prace przy organizacji programów katolickich w mediach. Wkrótce dołączył do nas o. Grzegorz Dobrzyński, po doktoracie z teologii, zrobionym w Innsbrucku.

Nie sposób opisać szczegółowo tych lat. Początkowo był to problem „zapełnienia czasu antenowego”. Szefostwo Komitetu ds. Radia i TV dało nam godzinę tygodniowo w TV i godzinę w radiu. Władze nalegały, by w TV była to godzina wypełniona niedzielną Mszą św. (z kontrolowaną jeszcze wtedy przez Urząd Cenzury homilią). My prosiliśmy Księża Biskupów, by nie zgadzali się na transmisję Mszy św., ale na 3 programy 20-to minutowe, rozsiarne w programie w dni powszednie: jeden o tematyce społecznej, drugi kulturalnej, a trzeci dla dzieci. Msza w niedzielę tylko by umocniła w podświadomości Polaków i tak silną schizofrenię między wiarą a życiem co-

dziennym... Byłaby zgodą na zepchnięcie chrześcijaństwa i myśli Kościoła na niedzielny margines życia... Natomiast programy katolickie w mediach publicznych powinny odzwierciedlać to, czym żyje i jak widzi problemy kulturalne i społeczne wspólnota identyfikująca się z Kościołem, i to Kościołem powszechnym, a nie z partykularnymi grupkami interesów, które by chętnie „podparły się” Kościołem dla swoich doraźnych celów... Księża Biskupi bardzo poparli ten sposób „myślenia programowego”.

Programy katolickie w Polskim Radiu i w TVP, ale też świadectwo chrześcijaństwa, Kościoła i kapłaństwa, „jezuickości”, w środowisku radiowym i telewizyjnym... w środowisku, dla którego przez kilkadziesiąt lat Kościół kojarzył się z ideologią, a chrześcijaństwo z folklorem...

Powolna, stopniowa praca nad przybliżeniem środowisku mediów publicznych (kierownictwo, pracownicy admi-

nistracyjni, techniczni, dziennikarze) rzeczywistości chrześcijaństwa i Kościoła; nad uświadomieniem środowisku, że jeśli media mają być rzeczywście „publiczne”, czyli społeczne, muszą odzwierciedlać bogatą gamę problemów, jakimi żyje społeczeństwo. Także w wymiarze religijnym – oraz tego, co dotyczy życia wspólnoty eklezjalnej, kultury chrześcijańskiej, architektury kościelnej, muzyki itp.

Można to zilustrować konkretnym wydarzeniem. Przed jedną z wizyt Papieża w Polsce zaczęto gwałtownie przygotowywać cykl 32 odcinków o księżach-poetach, by nadać ten cykl tuż przed i podczas wizyty papieskiej. Protestowałem, mówiąc, że Ojciec święty nie przyjeżdża do księży, a już tym mniej do księży – poetów, tylko do społeczeństwa i trzeba dać programy o problemach społecznych i kulturowych współczesności. Bo do tych problemów będzie nawiązywało papieskie przepowiadanie... Kierownictwo PR i TVP chciało, by nasze redakcje przejęły obsługę wizyty papieskiej. Mówiliśmy wtedy z o. Ołdakowskim i o. Dobroczyńskim, że nie. Bo Papież przyjeżdża do całego społeczeństwa i trzeba, by Studio Wizyty Papieskiej prowadzili znani pre-

zenterzy TVP, a my pomożemy we wszystkim. Ale gospodarzem Studia



Na żywo sprzed ołtarza.

nie może być ksiądz z redakcji katolickiej, tylko znany prezenter zwykłych programów informacyjnych TVP. I tak gaźdżiną Studia była red. Grażyna Bukowska, a w kolejnej wizycie Iwona Schymalla, a ja byłem ich gościem. Z czasem odpowiedzialność jezuitów została powiększona już nie tylko za

„programy katolickie”, ale za cały obszar relacji „Kościoł – media publiczne” (nie „media komercyjne”, i nie „media kościelne”, ale „media publiczne”). Warto na to zwrócić uwagę, bo odpowiada to charakterystyce jezuitów – ich pracy „na obrzeżach Kościoła”. Nie tylko w duszpasterstwie, ale w apostołstwie Kościoła... W wypadku mediów jest to bardzo ważne, bo do niedawna były one sektorem „sfery kultury”, jednym z aspektów życia społecznego. Teraz, dzięki rozwojowi nowych technologii, stały się czynnikiem, który w dużej mierze wywiera wpływ współdecydujący o „modelu życia społecznego”. Wpływa na system wartości, na typ relacji międzyludzkich, na jakość życia człowieka. Wyznacza ramy zachowań znacznej części społeczeństwa.

Kilka lat temu, kiedy powstała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, zdecydowany był styl jej kontaktów „z Kościołem”. Zmierzało to do marginalnych kontaktów, ograniczonych do wytykania sobie wad i spierania się o drobiazgi. Mediacja jezuitów między ówczesnym Przewodniczącym Krajowej Rady a Sekretarzem Episkopatu doprowadziła do tego, że istnieją dość systematyczne kontakty pełnego gremium Krajowej Rady z reprezentacją Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski. Przedmiotem tych spotkań jest poważna dyskusja o liniach rozwoju społecznego w Polsce i roli mediów publicznych w tym procesie. Jest to interesująca i na swój sposób wzorcowa forma kontaktów Kościoła z instytucją Państwa, na gruncie autonomii i niezależności, a zarazem współpracy dla dobra

ogólnospołecznego...

Praca jezuitów w mediach stale się rozwija. Najnowszym przejawem tego jest powstanie w Warszawie-Falenicy Europejskiego Centrum Komunikacji i Kultury (ECCC). Komisja ds. Mediów Konferencji Episkopatów Europy powierzyła nam bowiem sprawę formacji dziennikarzy Europy środkowej i wschodniej oraz krajów Unii Europejskiej. Została ona wpisana w działalność Sekcji „Bobolanum” Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. ECCC kieruje o. Tadeusz Kotlewski. Ojciec Grzegorz Dobroczyński zajmuje się sektorem formacji dziennikarzy. Pierwszy międzynarodowy kurs był prowadzony we wrześniu i październiku 2000 roku. Uczestniczyło w nim 19 osób z Czech, Węgier, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Rosji – aż po odległą o 10.000 km od Warszawy Czukotkę. Teraz pomagamy w przygotowaniu obsługi medialnej wizyty Ojca świętego na Ukrainie. Trzy wizyty robocze w Kijowie i Lwowie, spotkania z osobami odpowiedzialnymi za organizację tej wizyty ze strony rządu Ukrainy, Kościoła Greko-katolickiego i Rzymsko-Katolickiego. W dniach 29 marca – 8 kwietnia udział ponad 40 dziennikarzy ukraińskich i osób odpowiedzialnych za organizację Centrów Prasowych na czas tej wizyty Papieża w Kijowie i Lwowie w warsztatach dla nich organizowanych w Warszawie-Falenicy; wreszcie udział nasz oraz absolwentów jesiennego kursu w obsłudze medialnej samej wizyty podczas jej trwania – to nowe formy naszego zaangażowania jezuitów w sektor mediów...

o. Andrzej Koprowski SJ

Radio Vaticana

Praca w mediach jest na pewno ciekawym doświadczeniem. Ciągły ruch, szybkie i nieoczekiwane zmiany, różne wydarzenia oraz wciąż nowe kontakty z ciekawymi ludźmi sprawiają, że w pracy tej nie można się nudzić. Niejednokrotnie jednak jej owocem jest po prostu zmęczenie i chęć ucieczki od wyczerpującego rytmu życia. I choć wydawałoby się, że praca w mediach kościelnych ma nieco inny charakter, to jednak zasadniczo nie różni się od tej w innych środkach społecznego przekazu, nawet najbardziej komercyjnych. To odnosi się również do Radia Watykańskiego.

Od chwili wynalezienia radia Kościół żywo interesował się możliwościami jego praktycznego wykorzystania w ewangelizacji. Wkrótce po zawarciu Paktów Laterańskich w 1929 roku Pius XI powierzył Guglielmo Marconiemu zbudowanie stacji radiowej wewnątrz Państwa Watykańskiego i powołał na jej dyrektora jezuitę. Od tego czasu jezuita do dziś kierują tą instytucją. 12 lutego 1931 roku Pius XI otworzył Radio, wygłaszając po łacinie przemówienie, które wywołało duże wrażenie w świecie. Sekcja Polska Radia Watykańskiego powstała siedem lat później, w 1938 roku.

Obecnie zespół radiowy liczy prawie 400 osób z całego świata, a Radio Watykańskie nadaje audycje w 6 programach, w 40 językach, 70 godzin dziennie. Jest to rozgłośnia specyficzna i - można tak powiedzieć - jedyna w swo-

im rodzaju - którą tworzy międzynarodowe i wielo-kulturowe środowisko, skupiające tak duchownych, jak i świeckich, na co dzień zajmujących się dziennikarstwem. W Radiu Watykańskim ma ono bardzo konkretny cel: rozprzestrzenianie głosu i nauczania Biskupa Rzymu. Jest to radio papieża i jego zadaniem jest informowanie o działalności Stolicy Apostolskiej, o życiu poszczególnych Kościołów lokalnych oraz chrześcijańska interpretacja aktualnych wydarzeń i światowych problemów.

Stąd nic dziwnego, że styl i charakter pracy w Radiu Watykańskim zmieniał



**O wielkich rzeczach
zwykłymi środkami.**

się w jego 70 letniej historii. I tak na przykład w czasie II Wojny Światowej informowało ono świat o zbrodniach hitlerowskich, wielokrotnie było jedynym środkiem łączności i przekazywania wiadomości o sprawach kościelnych i narodowych. Podobną rolę pełniło po wojnie w Polsce, umożliwiając - utrudniane wówczas przez władze komunistyczne - kontakty Episkopatu z Rzymem.

Obecnie Radio Watykańskie relacjonuje na bieżąco codzienną, bogatą przecież w różne wydarzenia, działalność papieża. Składają się na nią audyencje, spotkania i uroczystości z udziałem Ojca Św. oraz liczne jego podróże apostołskie. Radio przekazuje jego głos, posiadając wyłączne prawo na jego rozpowszechnianie, informuje o sytuacji Kościoła katolickiego na świecie oraz warunkach, w jakich żyją wierni. Także i dziś dla wielu katolików, żyjących na świecie (na przykład w Chinach) jest jedynym głosem prawdy i jedynym wiarygodnym źródłem informacji o Kościele katolickim. Stąd poszczególne sekcje językowe uwzględniają sytuację danego kraju, a programy przygotowywane są przez ludzi znających dokładnie daną problematykę. Wielość Sekcji Radia Watykańskiego pozwala na wąską specjalizację oraz umożliwia szybką i w pełni kompetentną konsultację i to nie tylko językową.

Bez wątplenia charakter pontyfikatu wywiera wpływ na styl pracy radiowej. Obecny pontyfikat wymaga od pracowników Rozgłośni Papieskiej większej mobilności. W liczne podróże apostołskie z Ojcem Świętym wyruszają pracownicy radiowi: technicy, dzienni-

karze i komentatorzy. Uczestniczą oni w wydarzeniach i przekazują w różnych językach relacje do Rzymu, skąd wysyłane są na cały świat. Zajmują się również szczegółową dokumentacją wydarzeń pontyfikatu. Każde publiczne wystąpienie papieża jest rejestrowane i archiwizowane, a na terenie Watykanu znajduje się ogromne archiwum radiowe, w którym przechowywane są nagrania i ich pełna dokumentacja.

Praca w międzynarodowym środowisku Radia Watykańskiego uczy otwartości. Jest okazją, by doświadczyć powszechności Kościoła oraz aktualności ewangelicznego orędzia w różnych kulturach. Szara codzienność radiowa to praca nad tekstami, tłumaczenie przemówień papieskich, redagowanie wiadomości, nagrywanie wywiadów, opracowywanie dźwięków i przygotowywanie ich do emisji. Praca ta wymaga od redaktorów znajomości języków obcych. I choć oficjalnym językiem jest włoski, to jednak wiadomości agencyjne nadchodzą w różnych językach, podobnie jest z dokumentami i przemówieniami papieskimi. Jan Paweł II umiędzynarodowił Kurię Rzymską i charakter jej pracy, a swoje przemówienia wygłasza w różnych, nieraz bardzo egzotycznych, językach. Redaktorzy ponadto muszą umieć zrobić praktycznie wszystko, począwszy od przetłumaczenia tekstu, zredagowania wiadomości, nagrania wywiadu i opracowania dźwięku, aż po czytanie w studiu czy też prowadzenie bezpośrednich relacji uroczystości i wydarzeń, w których bierze udział papież.

Oprócz programów informacyjnych Radio Watykańskie nadaje audycje po-

ruszające szerszą tematykę i mające charakter formacyjny. Jest to okazja, by wykazać się pomysłowością w doborze i opracowaniu treści, formy, jak i oprawy muzycznej programu. Uciekający czas wyznacza wymagający i nieraz dosyć stresujący rytm pracy. Sekcja Polska przygotowuje codziennie dwa programy: Dziennik o godz. 16.15 oraz Audycję wieczorną o godz. 20.00. Inne Sekcje Radia Watykańskiego mają więcej czasu antenowego i tym samym większy zespół ludzi pracujących nad przygotowaniem danego programu. Dzienniki w języku włoskim, francuskim i angielskim nadawane są kilka razy dziennie.

Osobny rozdział stanowią zagraniczne podróże papieskie, podczas których pracownicy Radia pełnią rolę korespondentów i wszędobylskich wysłanników. Poznając dany kraj i ludzi w nim mieszkających oraz na bieżąco śledząc przebieg pielgrzymki, ich korespondencje są z pewnością żywsze i bogatsze. Jan Paweł II odbył wiele pielgrzymek, w tym często do egzotycznych

krajów. Podróżująca z papieżem ekipa radiowa mogła wiele zobaczyć i naprawdę wiele się nauczyć. Ponadto jest to okazja do poznania ludzi, nawiązania ciekawych kontaktów i wciągnięcia do współpracy zagranicznych korespondentów. "Misja" wysłannika radiowego relacjonującego przebieg podróży papieskiej to na pewno jedno z ciekawszych doświadczeń. Jest to inny rodzaj dziennikarstwa, różniący się od codziennej pracy w radiu, polegającej na wielu godzinach spędzanych przed komputerem czy w zamkniętym studiu przed mikrofonem. Wysłannik znajduje się w samym centrum wydarzeń i jako ich świadek o określonej godzinie przekazuje swoje relacje do Rzymu. Pełni rolę wszechobecnego reportera szukającego osób, z którymi mógłby przeprowadzić interesującą rozmowę. Warto dodać, że ekipa radiowców z Watykanu niejednokrotnie miała ten przywilej, by dotrzeć tam, gdzie inni dziennikarze z różnych przyczyn dostać się nie mogli.

Rola Radia Watykańskiego nie zmienia się od lat. Pozostaje ono nadal wiarygodnym źródłem informacji o Kościele i Stolicy Apostolskiej. Informacje te wychodzą z samego źródła - z Rzymu. Tam też są przygotowywane. Nie brak w programach jednak informacji o świecie i jego aktualnych problemach. Oczywiście, nikogo nie dzi-



Wszystko pod kontrolą.

wi, że styl przekazu informacji różni się od stylu pozostałych rozgłośni. Radio Papieskie nie nadaje reklam, nie nagłaśnia sensacji, nie stara się za wszelką cenę "przechwycić" słuchacza, co w wielu innych rozgłośniach jest pierwszym i podstawowym wyznacznikiem programowym. Bez względu na prawa rynku nie zawsze jednak idą w parze z jakością i poziomem danego radia.

Prawdą jest, że zmieniają się czasy, zmienia się technologia, styl redagowania wiadomości oraz oczekiwania słuchaczy, ale nie zmienia się zapotrzebowanie na informacje i relacje z Wa-

tykanu. Chrześcijanie i nie tylko żywo, interesują się życiem i nauczaniem Kościoła, osobą papieża oraz jego działalnością. Wiedzą, gdzie i kiedy mogą takie informacje znaleźć. Zadaniem Radia Watykańskiego jest właśnie ich przekazywanie przy wykorzystaniu najnowszych technologii i starając się, by głos Następcy świętego Piotra był odbierany w najdalszych zakątkach ziemi. Bez przesady można powiedzieć, że oprócz wielkiej przygody i różnorodnego doświadczenia, praca w Radiu Watykańskim jest posługą duszpasterską i apostołstwem.

o. Tadeusz Dobrowolski SJ



Ukraina, Bar na Podolu, godz. 6.10, poranek 15 listopada 1973 r., z nieba padał pierwszy śnieg; w tym dniu zabrzmiał mój „męski” głos. Ucząc się w szkole ogólnokształcącej uczestniczy-

łem w zjazdach z geografii, geologii, turystyki. Piękno przyrody i jej tajemnica istnienia zapraszały mnie do refleksji i kontemplacji. Zadawałem sobie pytania o istnienie wyższej mocy, Absolutu. Na Boże Narodzenie 1990 r. przyszła kartka ze świątecznymi pozdrowieniami od krewnych z Polski. Byłem mile zaskoczony, ponieważ nieznani mi ludzie oddawali naszą rodzinę pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, prosząc Dzieciątko Jezus o błogosławieństwo dla nas. Po tym wydarzeniu postanowiłem zaglądnąć do Kościoła. Z czasem wyruszyłem w drogę na której Jezus obiecał być mi światłem – nie mapą; chlebem pokrzepienia – nie piekarnią. 21 sierpnia 1998r. rozpocząłem nowicjat w Starej Wsi. Od września 2000 studiuję filozofię w WSFP „Ignatianum” w Krakowie.

Aleksander Łuszczynski SJ

Od Watykanu do Polsatu

Moja przygoda z mediami rozpoczęła się wówczas, kiedy O. Prowincjał wysłał mnie na magisterkę do Radia Watykańskiego. Był to rok 1988 – schyłek socjalistycznej nędzy w PRL-u. Tym większy przeżyłem szok, kiedy stanąłem na włoskiej ziemi. Nie miałem jednak zbyt wiele czasu na rozważanie wyższości kapitalizmu nad socjalizmem, gdyż od razu musiałem mierzyć się z mikrofonem. Nie było to łatwe. Między innymi dlatego, że w tamtych „heroicznych” czasach watykańskie dzienniki czytało się na żywo. Niekiedy zdarzały się sytuacje, że na kilkanaście minut przed wejściem do studia dziennik nie był jeszcze do końca złożony i nie wiadomo było, co przyjdzie człowiekowi przeczytać. Po takim stresie trzeba było wzmocnić się jakąś redakcyjną herbatką... Kolejnym, ważnym elementem dziennikarskiego fachu była umiejętność redagowania krótkich informacji, czego symbolem stały się notki w stylu: Ojciec św. powiedział..., a następnie podkreślił..., po czym zauważył..., a na koniec życzył... Mój dwuletni staż w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego ukoronowałem pracą korespondenta podczas apostołskiej wizyty Jana Pawła II na Malcie. Był to pierwszy i chyba do tej pory jedyny przypadek, aby klerykowi-magisterkowiczowi powierzono tego rodzaju zadanie. Oprócz codziennych korespondencji, niekiedy na żywo, miałem przeprowadzić z Malty półtoragodzin-

ną transmisję ze spotkania Papieża z maltańskimi stoczniovcami i ich rodzinami. Wiedziałem, że w pewnym momencie do Ojca św. podejda dzieci stoczniovców, którzy zginęli w jakimś wypadku w stoczni. Tak też się stało, ale oprócz dzieci podeszły jakieś kobiety. Pomyślałem, że to wdowy po zmarłych. Potem podeszły jakieś starsze kobiety. Pomyślałem, że to matki tragicznie zmarłych. Ta część spotkania niespodziewanie się wydłużyła. Podchodzili coraz to nowi ludzie, a ja wymyślałem coraz to nowe koligacje, bo przecież musiałem o czymś mówić do mikrofonu. Ale wszystko dobrze się skończyło.

Po magisterce w Radiu Watykańskim przyjechałem w 1990 roku do Warszawy na teologię. Dość szybko zaangażowałem się w pracę prowadzonej przez „Naszych” Redakcji Programów Katolickich. Zaczęło się od czytania niedzielnego magazynu w Programie I. Potem zacząłem wchodzić w różne inne programy, w tym audycje na żywo, z telefonami od słuchaczy. Nigdy nie zapomniałem godzinnego, wigilijnego programu w „Radiu dla Ciebie”. Zwróciłem się w nim do tych, którzy wigilie spędzają z różnych powodów sami. Odezwały się telefony, między innymi od niejakiego pana Józefa, człowieka niewidomego, schorowanego i samotnego. Opowiedział on swoją historię. Kilka minut potem zadzwoniła kobieta, która oznajmiła, że właśnie zasiada do stołu wigilij-

nego z rodziną i chętnie gościłaby u siebie pana Józefa. Udało się na antenie skontaktować tych ludzi. Pan Józef został zabrany samochodem na wigilię. Tamtego roku nie siedział sam w czterech ścianach.

Jedną z ciekawszych dziennikarskich przygód udało mi się przeżyć dzięki współpracy przy tworzeniu półgodzin-

nej audycji-reportażu: „Skądkolwiek przychodzisz, jesteś dzieckiem”. Pomysł był taki, aby tłem rozmów z różnymi matkami, które chciały i nie chciały urodzić, były odgłosy towarzyszące narodzinom dziecka. W tym celu miałem udać się do szpitala św. Zofii w Warszawie, aby z mikrofonem w rękę towarzyszyć porodowi. Wszystko dzia-

ło się oczywiście za uprzednią zgodą mającej rodzić kobiety. Pamiętam telefon od mojej koleżanki-redaktorki: „Bierz taksówkę, przyjeżdżaj szybko, bo rozwarcie siedem”. Tak też uczyniłem, choć nie do końca zrozumiałem hasło: „rozwarcie siedem”. Poród był piękny. Lekarz spokojnie mówił do rodzącej: „Nabieramy powietrza i pchamy, pchamy, pchamy...”. Czynił to tak sugestywnie, że w pewnym momencie i ja zacząłem nabierać powietrza. Na koniec nagrałem pierwszy płacz dziecka i rozmowę z osłabioną, ale szczęśliwą mamą.

Do przygód quasi-medialnych zaliczam mój udział w papieskiej piel-



grzymce do Polski w 1991 roku. Była to wizyta dwuczęściowa: od 1 VI do 9 VI, a potem od 13 VIII do 16 VIII ze Światowym Dniem Młodości na Jasnej Górze. W pierwszej części zajmowałem się dostarczaniem dziennikarzom w odpowiednim czasie i miejscu tekstów przemówień papieskich. Ciągle w drodze, w hotelach, pośród nowych ludzi i nieprzewidywalnych do końca sytuacji. Zrozumiałem wówczas, jak wielkim wysiłkiem jest dla Ojca św. taka wielodniowa pielgrzymka. W sierpniu natomiast przeżyłem jeszcze bardziej niepowtarzalną przygodę. Otóż byłem tłumaczem pomiędzy o. Tuccim (od niedawna kardynał), odpowiedzialnym za pewne sprawy organizacyjne i bezpieczeństwo ze strony watykańskiej, a płk. Sobczykiem, szefem BOR-u. Jeździliśmy długim „Volvo” na przodzie kolumny, tuż przed samochodem papieskim. Dosiadał się do nas osobisty fotograf Jana Pawła II, Arturo Mari. Pamiętam jak w drodze z Krakowa do Wadowic trwał nieustanny spór o prędkość samochodów w kolumnie papieskiej i o inne sprawy związane z bezpieczeństwem. To uczestnictwo „od kuchni” w papieskiej wizycie pozwoliło mi nadać kilka nieszablonowych korespondencji do różnych rozgłośni.

Od tamtego czasu minęło 10 lat. Dziś już nie „bawię się” w dziennikarza „pościgowca”. W mediach jestem obecny raczej jako tzw. zaproszony gość albo ekspert-teolog. Tego rodzaju obecność wymaga zmysłu syntezy. Na różne, czasem skomplikowane pytania, trzeba odpowiadać w miarę szybko i

w sposób zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy. Sami dziennikarze zapraszający do różnych programów rzadko są zorientowani w tematyce religijnej. Nie wolno się jednak irytować naiwnymi pytaniami, czy też mieszaniem wątków w rozmowie. Tego rodzaju doświadczenia uczą mnie takiego mówienia o Bogu i Kościele, które byłoby chociaż w części zrozumiałe przez osoby niewierzące lub obojętne religijnie. Pouczające bywają też programy z telefonami na żywo. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek osoba duchowna jest narażona na bezpośredni atak, podchwytliwe lub po prostu złośliwe pytanie. Wielu księży z tego powodu boi się udziału w programach na żywo. Myślę jednak, że nie należy chronić swego wyimaginowanego autorytetu kapłańskiego, czy też zakonnego, poprzez unik lub ucieczkę. Trzeba uczyć się wchodzenia w spór, „podejmowania rękawicy”. Tylko w ten sposób możemy dojść do sformułowania odpowiednich kontrargumentów, by w przyszłości nie dać się zaskoczyć pytaniem np. o inkwizycję lub bogactwo księży.

Można spotkać się z opinią, że w pewnych mediach ksiądz nie powinien się pokazywać, gdyż media te nadają programy niezgodne z nauką i moralnością katolicką. To prawda, że są pewne granice i np. nie udzieliłbym wywiadu tygodnikowi „Nie”, ale z drugiej strony, nie zgadzam się z takim stanowiskiem, że katolik powinien szukać tzw. czystych przestrzeni dla swojej działalności. Po pierwsze, niektóre media, które mają w nazwie „katolickość”, nie zawsze okazują się być wzorem cnót

chrześcijańskich. A po drugie, Ewangelię trzeba głosić „w porę i nie w porę” również, a może przede wszystkim tam, gdzie o Panu Bogu raczej się nie mówi. Dlatego nie bałem się wejść we współpracę z telewizją „Polsat”, o której pewien biskup powiedział, że to te-

dów na to, że Bóg przemawia do ludzi na różne sposoby, również w Polsce. Tym bardziej, że tematyka i kształt moich comiesięcznych, półgodzinnych programów w telewizji „Polsat” zależy w przeważającej mierze ode mnie. Współpraca z mediami pozwala po-



Jezuici zawsze w pobliżu.

lewizja nihilistyczna. Niektórzy zarzucali mi, że rano w niedzielę ja mówię o wierze, a wieczorem w sobotę leci erotyczny program „Różowa landrynka”. No cóż! nie jestem fanem propozycji programowej Polsatu, ale - patrząc na opisane w ewangeliach czyny Pana Jezusa - nie boję się mówić o Kościele i Bogu nawet w sąsiedztwie „Różowej landrynki”. Nie sądzę, abym w ten sposób uprawomocniał takie czy inne programy. Mam natomiast wiele dowo-

nadto na kontakt z ludźmi mediów, którzy też szukają Boga, chociaż niekiedy ich życie osobiste wydaje się dość pokomplikowane i dalekie od katolickich standardów. Obecność księdza umożliwia tym ludziom przełamanie pewnych lęków i stereotypów, co może zaowocować pogłębioną rozmową lub spowiedzią. Takie sytuacje cieszą mnie nawet bardziej niż udany program.

o. Dariusz Kowalczyk SJ

Studio „Inigo”

Studio Inigo jest jednym z apostołów Jezuickich Prowincji w Polsce pracujących na polu środków społecznego

ność statutową Fundacji „Mój Dom”, stając się jej działalnością gospodarczą. Sama fundacja jest charytatywną orga-



fot. studio „Inigo”

przekazu, wpisującym się w formy nowej ewangelizacji. Nazwa „Studio INIGO” pochodzi od imienia św. Ignacego z Loyoli, założyciela Zakonu Jezuitów, który tak naprawdę nazywał się Inigo Lopez de Loyola, a dopiero po swoim nawróceniu przybrał sobie imię Ignacy. Samo słowo „inigo” po baskijsku znaczy „ogień”. Siedzibą studia jest „Zofiówka”, malownicza willa położona przy ulicy Kopernika 30 w Krakowie, w sąsiedztwie Kolegium i Wydawnictwa WAM. Istnieje od 2 marca 1992 roku. Rok później włączyło się w działal-

nizacją, zatroskaną o jednoczenie rodzin i umacnianie jej więzów rodzinnych, obronę życia i zdrowia ludzkiego, prowadzącą działalność oświatową i wychowawczą. Szczególną troską fundacja otacza Dom Samotnej Matki w Krakowie, zajmując się tzw. trzecim etapem pomocy, tj. pomocy matkom, które po urodzeniu dziecka i określonym czasie muszą opuścić dom.

Studio zrodziło się jako potrzeba naszych czasów.

Jego celem stało się wspieranie szeroko rozumianej działalności Kościoła Katolickiego na polu środków



fot. studio „Inigo”

społecznego przekazu. Jest ono przede wszystkim wydawnictwem fonograficznym: dysponuje dobrze wyposażonym studiem nagrań dźwiękowych oraz rejestracji i montażu obrazu, zdolnym do produkcji programów radiowych i telewizyjnych na profesjonalnym poziomie. Prowadzi również szkolenia i kursy, w tym praktyczne, wprowadzające w świat mass mediów. Swoją misję wydawniczą studio realizuje na pięciu podstawowych polach działalności:

- Studio nagrań: dokonuje rejestracji dźwięku. Nagrywane są piosenki religijne, programy słowno-muzyczne, pogadanki i konferencje oraz programy radiowe, szczególnie cykl audycji dla rozgłośni Radia Watykańskiego.

- Produkcja kaset magnetofonowych: to przede wszystkim wydawnictwo kaset z cyklami konferencji duchowych i dydaktycznych, a także kaset z muzyką i

piosenkami religijnymi. Wydawane są także liczne pomoce katechetyczne.

- Same kasyety są nawijane na dowolną długość i kopiowane na szybkich kopiarkach, zdolnych wyprodukować ponad 2000 szt. dziennie. Kasyety opatrywane są kolorowym nadrukiem, konfekcjonowane i foliowane.

- Produkcja CD: najlepsze nasze nagrania i konferencje wydajemy na CD. Małe nakłady (mniej niż 500 szt.) wydawane są na CDR i opatrywane kolorowym nadrukiem na szybkich, profesjonalnych drukarkach CDR.

- Studio montażu video: realizowane są tutaj przede wszystkich filmy dokumentalne z życia Kościoła (Spotkania młodzieży w Lednicy, Męczennicy XX wieku, Siostra Faustyna, itp.), krótkie programy edukacyjne i katechetyczne, a także miniatury filmowe w formie reklamy, głoszące wartości chrześcijańskie (np. „Tatusiu jesteś mi potrzebny”,

która otrzymała wyróżnienie na Festiwalu w Niepokalanowie.

- Wydarzenia filmowane są kamerami Betacam lub DV. Montaż nieliniowy RT lub liniowy DV. Materiał wyjściowy Betacam SP lub DV.

- Produkcja kaset video: to pełna linia produkcyjna. Cyfrowy master, profesjonalny zestaw kopiujący,



fot. studio „Inigo”

wysoka jakość nośnika magnetycznego w kasecie.

Studio ściśle współpracuje z Wydawnictwem WAM. Poligrafia (okładki do kaset audio i video oraz CD) jest przygotowywana i drukowana pod profesjonalnym okiem grafików i drukarzy wydawnictwa.

W ubiegłym roku Studio INIGO skopiowało ponad 120 tys. kaset magnetofonowych, 18 tys. CD i 38 tys. kaset video.

Obecnie w studiu pracuje 10 osób świeckich pod kierownictwem jezuitę, o. Wiesława Pawłowskiego. Wielu jest też stałych współpracowników studia: aktorów, lektorów czy reżyserów.

Plany studia to przede wszystkim dal-

sza produkcja materiałów katechetycznych, szczególnie kaset video (DVD) dla klas gimnazjalnych, produkcja filmów dokumentalnych i edukacyjnych dla telewizji oraz rozszerzenie oferty konferencji duchowych dla szukających głębszej więzi z Bogiem.

Osoby bardziej zainteresowane działalnością studia zapraszam na strony internetowe: www.inigo.com.pl

Adres:

Ul. Kopernika 30, 31-501 Kraków

E-mail: inigo@inigo.com.pl

Tel. 012/4280071, fax 4280072

Studio jest czynne: 7.30-15.30

o. Wiesław Pawłowski SJ

Marek Janás, Czechy, lat 29. Urodziłem się w Havirovie na południu Moraw. Po maturze pracowałem w różnych miejscach i zawodach, najdłużej jednak w służbie zdrowia. Do Kościoła katolickiego powróciłem mając 20 lat. Wkrótce po nawróceniu spotkałem jezuitów i to spotkanie wywarło na mnie takie wrażenie, że zacząłem rozmyślać o wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego. Zalecano mi jednak, bym poczekał z decyzją, bym rozeznał czy aby to jest ten zakon, czy może iść do diecezji, a może założyć rodzinę. Jednak po długim i rozważnym rozeznaniu podjąłem decyzję i w roku

1998 wstąpiłem do jezuickiego nowicjatu w Kolinie. Teraz przebywam na studiach filozoficznych w Krakowie, gdzie będę przez trzy lata.



foto: Norbert Kacprzak SJ

„Media są tylko medium”

Rozmowa z o. Stanisławem Obirkiem SJ, redaktorem
naczelnym *Życia Duchowego*.

Ojciec posiada spore doświadczenie w kontakcie z prasą katolicką i nie tylko, dlatego moje pytania będą bardziej oscylowały wokół tematyki prasy. Jak na tym polu przedstawia się wkład pracy jezuitów? Czy jest on porównywalnie duży do naszego zaangażowania w radio, czy też w telewizję?

To jest dosyć złożony problem, bo z jednej strony można mówić o naszym konsorcjum prasowym, które jest bardzo konkretnym wkładem Towarzystwa Jezusowego. Przewodzi jemu od lat ojciec Sermak - naczelny największego naszego miesięcznika, który ma kilkanaście tysięcy sztuk nakładu. To jest chyba nasza największa obecność na rynku prasowym - *Postaniec Serca Jezusowego*. Inny typ obecności to *Przegląd Powszechny*, który ma ponad stuletnią tradycję i obecność raczej w świecie filozofii, teologii, szeroko rozu-

mianego styku kultury i religii. Ta obecność jest bardziej dyskretna, ale to nigdy nie było pismo wysoko nakładowe i takim pozostanie. Oddziaływuje raczej na tych, którzy potem piszą. Podobnie mogę powiedzieć o *Życiu Duchowym*, które od czterech lat próbuje zaistnieć jako duchowość bliska życiu. Do tej pory sam nim kierowałem. Od zimy 2002 roku przejmie kierownictwo o. Augustyn, ale myślę, że kontynuacja będzie zachowana, tzn. przez sam fakt, że jezuita to pismo prowadzi. *Horyzonty wiary* są bardziej zbliżone do uczelni, czyli ich typ i zakres problematyki określa bardziej program szkolny. *Szum z nieba*, jest pismem w ramach konsor-



fol. archiwum autora

cjum, ale jednak o bardzo specyficznym rodzaju odbiorcy, czyli ludziach związanych z Odnową w Duchu Świętym. To tyle jeśli chodzi o pisma jezuickie. Oczywiście jezuici piszą też w innych pismach, jesteśmy obecni chyba najbardziej... właściwie trudno powiedzieć, gdzie jesteśmy mniej lub bardziej obecni, bo z tych pięciu tytułów, które ja przeglądam w miarę regularnie, tzn.: *Nasz Dziennik*, *Gazeta wyborcza*, *Życie* i różne lokalne gazety, tam się pojawiają jezuici jako pytani o różne rzeczy, więc trudno tutaj mówić o obecności regularnej, ale interwencyjnej - to jest ten typ obecności. Tygodniki - których nie mamy sami, ale w nich ukazują się artykuły o nas. Najczęściej w *Gościu niedzielnym*, sporadycznie w *Niedzieli*, także i w świeckich tygodnikach pojawiają się artykuły na temat jezuitów: we

Wproście, czy w *Polityce*. Krótko mówiąc nasza obecność może nie jest - próbując określić procentowo - dominująca, ale nie można mówić, że uciekamy od mediów.

O co najczęściej pytają dziennikarze i w jakich sytuacjach, zwłaszcza ci, którzy nie są przedstawicielami czasopism i dzienników uważanych za katolickie?

Głównie są to sprawy związane z Kościołem, przeważnie jakiś mocny okres liturgiczny. Znaczenie postu - o to byłem pytany. Często zwracają się o omówienie znaczenia - w tym świecie tak gwałtownie zmieniającym się - Świąt, czy Wielkanocy, czy Bożego Narodzenia. Czasem jakieś tematy doraźne, jeśli coś dotyczy świąt kościelnych, ślubów, komunii św. - niedawno o to mnie



fot. archiwum autora

pytano; jak trzeba przeżywać komunie, czy to jest dobrze, że tak ją skomercjalizowano, czy nie. Po prostu coraz szerszy zakres pytań. Niedawno ukazał się myślę ładny artykuł, duży, w *Dodatku Gazety wyborczej w Krakowie*, o Duszpasterstwie Akademickim WAJ, prowadzonym przez o. Kochanowicza. Dzięki tego typu reportażom jesteśmy przedstawiani społeczeństwu, które nie zna nas z bywania tutaj, ale może wiedzieć, że coś takiego istnieje. Podobne artykuły czy programy widziałem np.: o pracowni pisania ikon o. Kota. Ludzi interesuje coś takiego, co jest inne niż codzienna praktyka duszpasterska.

Czy trudniej jest się wypowiadać dla prasy, czy dla telewizji, a może pozostaje to bez znaczenia?

Ja jestem "gadającym", tzn. radio, telewizja jest dla mnie i to najlepiej na żywo – nie lubię nagrywać, które potem są poprawiane itd. Mi odpowiada najbardziej formuła rozmowy. Pisanie... ludzie mi nie wierzą, ale ja naprawdę z trudem piszę, po prostu lubię czytać, lubię rozmawiać, ale pisanie przychodzi mi z ogromnym trudem. Czy to dla kwartalnika, czy do książki, czy gazety – to wymaga niestety innej koncentracji i z tym mi gorzej wychodzi.

Aby znaleźć odpowiedź na kolejne pytanie powinienem raczej przeprowadzić sondę uliczną, mimo wszystko postawię je. Czy prasa katolicka w Polsce cieszy się dużym zainteresowaniem?

Myślę, że tu nie chodzi nawet o moje zdanie, tylko wystarczy porównać tytuły i nakłady. W porównaniu ze świec-

kimi tytułami, jak *Polityka*, czy *Wprost*, tygodniki katolickie, typu *Tygodnik powszechny*, absolutnie nie mają porównania, to jest margines, to jest elita elit. Trochę lepiej wygląda sprawa z bardziej popularnymi tygodnikami jak *Niedziela*, czy *Gość niedzielny*. To już można liczyć w setkach tysięcy, z tym, że jest to inny rodzaj obecności. Właściwie *Niedziela* obsługuje odbiorcę przyparafialnego, *Gość niedzielny* też. Myślę, że podstawowym brakiem prasy katolickiej jest to, że nie ma ambicji, albo nie umie dotrzeć do odbiorcy, nazwijmy to inteligentnego, w znaczeniu, że nie jest obecna w debacie uniwersyteckiej. KUL jest dla mnie dość symptomatycznym znakiem, że uniwersytet katolicki, który w czasach totalitaryzmu był ważnym punktem odniesienia, dzisiaj jest zmarginalizowany zupełnie. Debaty ważne dzieją się na UW, na UJ, w Łodzi, w Poznaniu. Tam się debatuje na temat kształtu polskiej kultury, a nasze uczelnie – przy całym szacunku również dla naszego "Ignatianum" – są jednak jeśli nie marginesem, to w sondażach ogólnopolskich zaledwie zauważalnym zjawiskiem.

Z kontaktem ze środkami masowego przekazu wiąże się możliwość stawiania się osobą popularną. Czy należy tę możliwość odbierać jako pomoc w przesyłaniu przekazu opartego na Ewangelii, czy raczej jako przeszkodę?

Ja powiem jak ja to odbieram. My z natury poprzez to, że odprawiamy Msze św., przez sprawowanie sakramentów jesteśmy osobami publicznymi i zasadniczo dla mnie to nie ma zna-

czenia, czy to jest kamera telewizyjna, czy Msza św. w bazylice o godzinie szóstej rano, gdzie jest mało ludzi i jakby są nieporównywalne te obecności. Nie powiedziałbym, aby mi biła woda sodowa do głowy z powodu, że wziąłem udział w popularnym programie w TVN i potem mnie ludzie rozpoznają. To nie jest przykre. To jest inna forma kontaktu z ludźmi, ale dla mnie to nie ma zasadniczo znaczenia i owszem to mi pozwala bardziej zrozumieć mechanizm pracy w mediach. Poprzez kontakt z ludźmi: i z tymi przy kamerze, i z tymi prowadzącymi programy, ja widzę jak bardzo jest to praca wyniszczająca, w sensie tempa, w sensie nerwów... To dla mnie jest wgląd w kuchnię mediów, która jest kuchnią bezlitosną. Ja po dwóch doświadczeniach z programem w TVN - to jest symptomatyczne w tym względzie - powiedziałem, że więcej w tym nie będę brał udziału, bo mi nie odpowiada formuła. Zastrzegam sobie zawsze możliwość zachowania pełnej wolności, że nikt mi nie narzuci typu obecności. Ten program, ten szok-tok pani Drzyzgi, jakby wpisuje mnie w jakiś kontekst, ja mam bardzo mało możliwości powiedzenia czegoś i uważam, że to jest granica, której nie wolno przekraczać. Jeżeli czujesz, że jesteś manipulowany, to trzeba powiedzieć stop. Ja się na to nie godzę. Media cię nie gwałcą. Ja nigdy nie występuję inaczej niż jako ksiądz i dla mnie jest to poszerzona ambona. To nie jest niebezpieczne. Ja nie jestem aktorem i nie zależy mi na popularności. Nie pcham się do mediów - mam taką zasadę. Owszem nigdy też nie mówię nie jeśli mnie o coś pytają, ale też nie sta-

nowi to dla mnie jakiejś nobilitacji. Ja podchodzę do tego bardzo po zdroworozsądkowemu, albo po ignacjańsku. Magis, czy większe dobro to są te rzeczy, które się ma we krwi i one mi podpowiadają, że nie ma sensu chować głowy w piasek, bo tym czego się w zakonie nauczyłem, można się dzielić i to robię.

Ostatnie standardowe pytanie. Co chciałby ojciec, jako osoba kompetentna, przekazać tym, którzy w przyszłości chcieliby inwestować swój czas i siły do współpracy z mediami? Nie można mediów traktować jako celu. To jest medium. Media są medium, tzn. ten kto chce w mediach pracować musi mieć coś do powiedzenia. Musi mieć jakąś pasję, być czymś zarażonym, czymś, co go porywa, wtedy pojawi się medium, które będzie tym pasem transmisyjnym. Ważne, żeby serce było gorące, wtedy środki jakimi się to przekazuje są czymś względnym. Odwołam się do naszego najgenialniejszego mediowca, czyli Jana Pawła II, który absolutnie we wszelkich sondażach prowadzi: od mediów typu najstarszego, czyli książki, po najnowocześniejszy internet. Jest wszędzie obecny i to czego się dotknie robi genialnie. Myślę, że to nie tylko jest związane z funkcją którą pełni, ale właśnie z charzmatyczną osobowością, w której pali się ogień i on chce nim innych zapalać. To jest dobry przykład.

Dziękuję za rozmowę.

Z o. Stanisławem Obirkiem SJ rozmawiał Grzegorz Oleksy SJ

Ewangelia i telewizor

Moje kontakty z mediami są dość różnorodne, ale raczej sporadyczne, więc podzielię się z Wami kilkoma spostrzeżeniami nieśpiesznego widza – raczej widza niż autora.

Otóż pierwsza rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, to ta, że media potrzebują dwóch typów osobowości. Ludzie skłonni do zadumy od zawsze chodzili do teatru. Z kolei ludzie spragnieni rozrywki od zawsze domagali się igrzysk. Dzisiaj tych igrzysk dostarcza

ciu się nie powiodło, którzy wiecznie reformują siebie i innych, ale nigdy nie osiągają swojego celu. Ludzie skłonni do emfazy są naturalną substancją mediów. I nie chodzi tu tylko o tzw. gwiazdy ekranu. Organizatorzy rozmaitych przedsięwzięć medialnych wiedzą, że media pod każdą szerokością geograficzną przyciągają do swoich atelier ludzi o specyficznej osobowości, trochę rozchwianych, a nawet ekscentrycznych. Taki nadmiar akcentów, to prawdziwy kłopot. Media bowiem pełnią także pewne funkcje wychowawcze. Łatwo się domyśleć jakie są skutki takiego wychowania, w którym ślepych prowadzą jeszcze bardziej ślepi.

Z wychowawczej roli mediów zdałem sobie sprawę przed kilku laty, kiedy prowadziłem katechezę wśród dzieci ze szkoły podstawowej. Co jakiś czas robiliśmy na lekcjach małe inscenizacje biblijne i wtedy nagle okazało się, że nasi mali aktorzy mają ma-



sport i telewizja. A kto konkretnie? Ano właśnie – dostarczają ich ludzie skłonni do emfazy. Bez tych ostatnich ani teatr, ani telewizja, ani nawet filharmonia nie mogą istnieć. Dlatego nie możemy się dziwić, że przed kamerą tak często spotykamy ludzi, którym w ży-

nierzywcem wyjęte z popularnych seriali brazylijskich. Ktoś, kto miał być Józefem Egipskim, zachowywał się jak żywa kopia jakiegoś Jorge, a potencjalna żona Abrahama kropla w kroplę przypominała jakąś tam Isaurę, itd. To był dla mnie szok. W moich czasach bo-

haterowie powieści Verne'a i Maya mieli bowiem nieporównanie więcej do powiedzenia niż telewizyjni "Czterej pancerni i pies", a nawet ci ostatni nie narzucali nam swoich grymasów.

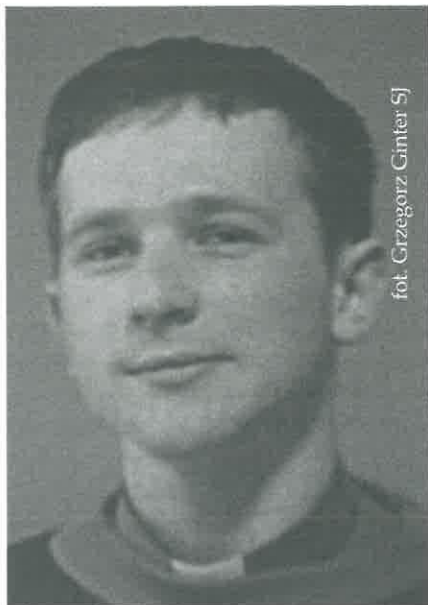
Tymczasem dzisiaj jest inaczej. Media walczą o wyobraźnię najmłodszych. Cała produkcja Hollywoodu oraz wytwórni płytowych obliczona jest na potrzeby widza w wieku ok. 14 lat, bo to właśnie on jest najpoważniejszym konsumentem na rynku mediów. Specyficznie nastawiona machina mediów na pewno opóźnia rozwój osobowy człowieka, który dostał się w jej tryby (nawet jako okazjonalny konsument), dlatego nie sposób nie zadać sobie pytania: co na to Kościół?

Czy nie jest tak, że my w naszej katechezie jesteśmy nastawieni wyłącznie na tzw. "dojrzałego odbiorcę"? Sprawa jest poważna, bo jeśli przyjrzymy się uważniej mediom, to one naprawdę mogą nas zawstydzić. Okazuje się bowiem, że media zupełnie na serio (aczkolwiek bałamutnie) respektują ewangeliczną zasadę o lekarzu, którego potrzebują jedynie chorzy. Media wiedzą, że ich widzowie w jakimś sensie niedomagają, toteż chcą dokładnie poznać te niedomagania, aby potem móc zaproponować chorym swoje mikstury. Pod względem diagnozowania stanów ludzkiego ducha media są wielkimi mistrzami. I tego właśnie możemy się od nich uczyć. Lekarstwo, jakie proponują, może budzić zastrzeżenia, jednak sam sposób diagnozowania człowieka – nie. Media przygotowują swoje lekarstwo w oparach iluzji, niechętnie też stosują stare receptury teatru: *mimesis* i *katarsis*, tzn. rezygnują z wysiłku naśladowania nieba i nie chcą nikogo

oczyszczać moralnie, ale to, co robią wcześniej, przyglądając się człowiekowi, może być dla nas ważną lekcją. Tylko Bóg jest prawdziwą odpowiedzią na wszystkie tęsknoty człowieka. Jak jednak przekazać komuś (i sobie) odpowiedź, skoro tak słabo zna się same pytania? A przecież te pytania są różne. Nie tylko w każdym z nas, ale i w każdej chwili naszego życia. Media z całą pewnością słabiej znają odpowiedź, którą poznali już ci, którzy się modlą. Czy jednak właśnie dlatego, scena lub telewizyjne studio nie jest miejscem predestynowanym do ważnej wymiany?

Na koniec proponuję Wam małe ćwiczenie. Spróbujcie popatrzeć na jakiś film choć trochę inaczej niż zwykle. Wyobraźcie sobie, że poszczególne sceny i same postacie, to tylko słowa pewnej opowieści, jaką snuje przed wami reżyser lub autor scenariusza. Wyobraźcie sobie tego reżysera. Zastanówcie się, co on do was w tej chwili mówi. Ubierzcie jego opowieść w słowa. Spróbujcie jednym zdaniem ująć poszczególne sceny, a w końcu cały film. A teraz druga część ćwiczenia. Spróbujcie z tych samych scen i z tych samych postaci skomponować własną opowieść. Opowiedzcie reżyserowi jakiś fragment Ewangelii używając tego samego języka, jakim on się posłużył. Zapewniam Was, że to da się zrobić. I wy musicie to zrobić. Skoro reżyser tego nie zrobił, to znaczy, że nie znał Ewangelii. Gdyby ją bowiem znał, to postąpiłby dokładnie tak jak Wy. Przecież nie ma wspanialszej historii niż życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa oraz tyłu, tyłu jego uczniów.

o. Krzysztof Mądel SJ



fol. Grzegorz Ginter SJ

MIROŚLAW JAJKO, jezuita, lat 23, technik budownictwa, rzeźniko-masarz, w zakonie od 1998, student I roku filozofii na WSFP „Ignatianum” w Krakowie.

KRÓTKO MÓWIĄC

FELIETON

W Krakowie jestem od roku, zaś u jezuitów od trzech lat. Życie zakonne rozpocząłem w Starej Wsi, gdzie jest nowicjat Towarzystwa Jezusowego. W Starej Wsi życie zakonnika-nowicjusza ma swoją dynamikę. Głównym celem tych dwóch lat nowicjatu jest przeżycie głębszej relacji z Panem Jezusem, rozkochanie się w Nim i pragnienie oddania się całym sercem na służbę dla Niego. Dlatego każdy dzień jest tak zaplanowany, by było dużo czasu na osobistą modlitwę, kontemplację, medytację, rozmowy duchowe... Po takich dwóch latach jeżeli nowicjusz czuje w sercu, że ta droga życia z Chrystusem jest jego drogą składa swoje pierwsze śluby zakonne (wiecyste proste). Następnym etapem formacji jezuita są studia filozoficzne w Krakowie,

gdzie obecnie jestem. Celem jezuitów na tym etapie są studia filozoficzne i stąd plan dnia, siłą rzeczy musi być inny od tego w nowicjacie. Oczywiście modlitwa na pierwszym miejscu lecz później wykłady i studium osobiste. Dzień takiego jezuita rozpoczyna się od modlitwy osobistej, Mszy św., a później studia, spotkania itd. Życie w kolegium krakowskim jest dla mnie ciekawym doświadczeniem i każdy dzień niesie ze sobą swoiste bogactwo. Aby to dostrzec musiałem otworzyć oczy, uszy, serce i „wznieść się ponad to...”, czyli na wszystko spojrzeć z pewnej perspektywy. Dlatego nie dziwię się pewnej tajemniczości tego miejsca, bo ono jeszcze nie jest przeze mnie odkryte, tak jak i serce. Cicha tajemniczość miejsca ale z drugiej strony, czy aż taka cicha?



fol. Grzegorz Ginter SJ

WALDEMAR PAWEŁ LOS
jezuita, lat 22, piłkarz, technik
ekonomista, w zakonie od 1998,
student I roku WSFP
„Ignatianum” w Krakowie.

Piłkarska przygoda

REPORTAŻ

Uczelnia, białe, szklane nowoczesne gmazyszko - jestem studentem. Dziś 20 kwietnia uczestniczę w zajęciach kursu dziennikarskiego. Nieciekawa pogoda, hałas w sąsiednim pomieszczeniu, ale dobra atmosfera i współpraca pozwala cofnąć się w czasie, by przyglądając się moim sportowym osiągnięciom. Jest rok 1991, chodzę do szkoły podstawowej o profilu sportowym. Jest to duża szkoła mająca tradycje hokejowe. Mnie filigranowego człowieka nie interesuje jednak sport dla fizycznych mięśniaków, szukam czegoś innego. Moja klasa ma nielże predyspozycje piłkarskie toteż na zajęciach wychowania fizycznego często grywamy w „nogę”. Ten fakt rozwijał mnie w tej dziedzinie coraz bardziej.

W poniedziałkowe, wrześniowe popołudnie jak zwykle wracaliśmy ze szkoły całą grupą kolegów komentując do-

piero co zakończony mecz na zajęciach gimnastycznych. W pewnym momencie Kuba - jeden z moich najlepszych kolegów, grający już w klubie piłkarskim - zapytał: „Waldek, może i ty byś się zapisał...”. Te kilka słów podziałało na mnie jak wiadro zimnej wody wylane na głowę w „śmigus dyngus”. Początkowo opierając się zacząłem poważnie myśleć nad zapisaniem się do klubu. Zniechęcała mnie moja sylwetka fizycznie słaba i wątła, ale myśl o włożeniu stroju klubowego z numerem na plecach zdawała się tryumfować. Mój ojciec zapytany przeze mnie o opinię na ten temat, aż usiadł z wrażenia. Niedysiejszy piłkarz, dziś z brzuszkiem i blizną na kolanie, która oznaczała zakończenie kariery z uśmiechem na twarzy odrzekł: „Jeżeli chcesz, to ja nie mam nic przeciwko”. Ta odpowiedź wyraźnie mnie zadowoliliła i z rozpro-

mienioną twarzą zmierzałem ku kolejnej batalii jaka mnie czekała tym razem z moją mamą. To był trudniejszy „przeciwnik”. Moje stanowisko było popierane przez kolegów, z których największe zadowolenie wyrażał mój niedaleki sąsiad Wojtek: „Waldi, extra może za parę lat będziesz grał w reprezentacji”, tato też był zadowolony, ale mama... tu się obawiałem. Była ku temu słuszna racja. Pierwsze słowa mamy już zniechęcały: „Synku, ale po co. Będziesz poobijany, skopany, pobiją cię gdzieś na meczu. Nic z tego nie będzie. Jak twój ojciec był młody też zawsze truchlałam jak chodził grać”. Myślałem, że z mojej przygody nic nie będzie. O dziwo jeden, wydawałoby

się mało znaczący argument, pomógł mamie zmienić stanowisko. Tym faktem było przekonanie, że oprócz mnie zapiszą się jeszcze dwaj koledzy: Przemek i Saturnin. Po namyśle został ogłoszony „werdykt”: „No dobrze, ale jak będzie cię coś bolało to nie narzekaj”. Rozpromieniony wyszedłem do kolegów stojących niecierpliwie i w niepewności przed domem. Oni z wybałuszonymi oczami jak żaba czekali co powiem. Ja powiedziałem krótko: „No to gramy!”. I tak się zaczęła moja przygoda z piłkarstwem. Dziś mogę jedynie powspominać te przyjemne, ale i „bolesne” chwile sportowej przygody, siedząc i słuchając wykładów w uczelnianych aulach.

WOJCIECH KOWALSKI,
jezuita, lat 27, niegdyś karateka,
były członek zespołu
punkowego „Against All Odds”,
w zakonie od 1998, student I
roku filozofii na WSFP
„Ignatianum” w Krakowie.

Uprawiać Filozofię

FELIETON

Rozmowa dwóch kleryków studiujących filozofię:

- O narysowałeś Wszechświat!
- To nie jest wszechświat. To jest ślad po niebieskim długopisie.
- A Czym się obecnie zajmujesz, co

lubisz robić?

- To pytanie jest nielogicznie postawione. Te krótkie dialogi mówią dużo same przez się. Takie, bądź podobne rozmowy można czasami usłyszeć wśród filozofów naszego Kolegium. Czyż nie nasuwa się nam pytanie o to, kto tak pyta i kim jest ten, który w taki sposób odpowiada? Poniekąd chciałoby się to wiedzieć. Jednak cóż, uważam, że nie ma potrzeby narażać te osoby na żarty kolegów... Myślę, że wystarczy nam sam fakt, że takie osoby pośród nas żyją, oraz, że mamy to szczęście mieszkać z nimi pod jednym dachem. Wolałbym tutaj skupić się na tym, że te krótkie przykłady są świadectwem, iż filozofia ma niemałe znaczenie, przynajmniej dla niektórych i że jest wciąż żywa, przynajmniej dla kilku.

Napisałem „Przynajmniej dla niektórych”, bowiem biorąc pod uwagę



fot. Grzegorz Ginter SJ

nas wszystkich, to doprawdy trudno byłoby odgadnąć, co myśli na temat filozofii scholastyk z pokoju takiego, bądź innego. Chociaż każdy z nas mieszka na III piętrze, a z tej wysokości więcej rzeczy może dostrzec (na ile jednak z takiej sprzyjającej okoliczności korzystamy, tego ogólnie powiedzieć się nie da), to jednak takie niedogodności jak brak czasu, oraz wiele różnych innych zajęć są dużą przeszkodą, żeby oddać się „studiowaniu mądrości” w pełni. Stąd pewnie, o filozofii na poziomie trzeciego piętra raczej niewiele się mówi. Taki stan rzeczy można jeszcze w inny sposób interpretować. Otóż, albo nie mówi się dlatego, gdyż uważa się, że mówienie o filozofii jest właściwie oddalaniem się od niej samej, albo też nie mówi się dlatego, ponieważ mówi się o innych rzeczach, mniej lub bardziej poważnych, które z filozofią nie mają nic wspólnego, czego by sobie wielu z nas życzyło. Niedawno udało mi się zauważyć jeszcze

inny sposób podejścia do filozofii. A mianowicie przekonałem się o tym że są wśród nas i tacy mędrcy, dla których spotkania, rozmowy, myślenie, zachowanie, bycie, czyli ogólnie mówiąc - choć jest to dość ryzykowne - wszystko, jest zanurzone w filozofii. Wydaje się jakby te osoby mówiły: „O filozofii nie trzeba mówić, aby nią żyć, i to żyć ze świadomością zanurzenia się w niej po uszy, albo jeszcze głębiej”. I dalej idąc po tej myśli: „Może o niej nie tyle warto mówić, co się nią zajmować, żyć nią, oddychać nią”. Czasami jednak, w sposób nieco prowokujący, któryś z tych *oddychających* lub używając w tym miejscu innego określenia – z tych *zanurzonych*, niespodziewanie postawi swoim kolegom pytanie typu: „Czy istnieje jutro?”, albo „Czy jest teraz?”, albo jeszcze coś w tym stylu: „Dlaczego jest właśnie tak, a nie inaczej?”. Takie rozważania - o ile się je podejmie, co, nie wiedzieć czemu, dość rzadko się zdarza - jak twierdzą owi myśliciele, prawdziwie przenoszą ich do innego świata. A na czym owe przebywanie „w innym świecie” polega? Ano między innymi polega ono na przeżywaniu pewnego rodzaju prostoty (o innych rzeczach trudno jest mówić, gdyż nie ma na to odpowiednich słów), która obecna jest w codzienności, a którą często nie potrafimy dostrzec, dlatego, że tak naprawdę patrzymy na świat przez kolorowe okulary, które nie wiadomo kiedy i w jaki sposób, znalazły się na naszym nosie, ale do których silnie już zdążyliśmy się przyzwyczaić... Tak ci początkujący filozofowie mawiają. Cóż powiedzieć więcej? A może właśnie już dosyć słów?

o. Andrzej Pełka SJ, opiekun *Kręgu Przyjaciół Jezuitów*,
Księża Jezuici 30-961 Kraków 1, skr. p. 128, tel.: 012/ 428-15-00,
e-mail: pełka@jezuici.krakow.pl

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie nas wesprzeć finansowo, możecie przesłać Wasze ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank Pekao S.A. – Grupa Pekao S.A.
III/O Kraków, ul. Szpitalna 15
R-k nr 10701193-13866-2221-010011

Redaguje zespół: Andrzej Kowalski SJ, Waldemar Paweł Los SJ, Grzegorz Oleksy SJ, Wojciech Kowalski SJ. Kurator numeru: Stanisław Czarnecki SJ. Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16. Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722. Na pierwszej stronie: o. Andrzej Koprowski SJ.

Duc in altum



Duszpasterstwo
powołaniowe jezuitów:

Mały Rynek 8
31-041 Kraków